Nr. 5. Zakopane, dnia 1. marca 1905 r. Rok VII.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom Tatr i Podhala.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca, a od 15. czerwca do 15. września co tydzień.

Zimowe wycieczki.

I. **Do Czarnego Stawu pod Kościelcem** w dniu 3-go lutego b. r. doszli pp. Wł. Bizański, W. Skórczewski i autor opisu, który niżej podajemy.

Jeszcze Zakopane spoczywało w śnie głębokim, gdy dwoma sankami zdążaliśmy do Kuźnic, z nieocenionym Klimkiem Bachledą i Jaśkiem Bachledą. Mroźny wiatr zasypywał śniegiem oczy, to też szybko podążyliśmy do lasu, gdzie tuż za mostkiem przypięliśmy płozy do nóg, śnieg bowiem głęboki uniemożliwiał pochód pieszo. Towarzysze moi i przewodnicy stają pierwszy raz na płozach, zaczyna się szamotanie i nie lada jaka praca przy wspinaniu potokiem Jaworzynki. Za radą Klimka trzymamy się ścieżki przez las, przed którym przewodnicy i towarzysze moi odpinają płozy i brną w górę, zapadając w śnieg na metr głęboko. Sam wychodzę bez żadnego zmęczenia na płozach aż nad las, gdzie długi czas oczekuję na przybycie całego towarzystwa. Nadchodzą okropnie zmęczeni, poczem po posiłku wspinamy się granią po zamarzniętym śniegu i kamieniach wprost na prawą kopę. Słońce przedziera się przez chmury i cudownie oświetla całą okolicę, a bajecznie wprost Giewont. »Panie, fotografujcie prędko« woła Klimek do p. Wł. Bizańskiego, który ma ze sobą aparat. Idziemy w górę wśród stale potęgującego się wichru. Widoku niema żadnego, wszystko zakryte mgłą i chmurami. Idziemy to zapadając w śnieg po pas, to ślizgając się po zlodowaciałej jego skorupie. Gdyby nie raczki, pochód dalszy byłby niemożliwy. Dochodzimy wreszcie do zboczy zasypanej miękim śniegiem przypinamy płozy i w jednej chwili stajemy przy szałasach Gąsienicowych. Cisza, spokój, niebo mieni się cudownemi barwami wśród postrzępionych chmur. Słońce zalewa światłem halę Gąsienicową. Góry nad Czarnym Stawem wspaniałe, przesłonięte tylko słabo mgłą różową. Widok wart przebytych trudów. Nagle nadchodzi śnieżyca, zasłania wszystko, tak iż widać zaledwie kilkanaście kroków. Ruszamy dalej i o godzinie 3 dochodzimy do Czarnego Stawu. Ponad nami jakby rozpostarto szkło matowe, nie widać nic i tylko czasami silniejszy podmuch wichru odsłania staw do połowy, zasypany śniegiem, poszarpanym wybojami. Coraz ciemniej, wracamy zatem z powodu ciemności pieszo po pod mały Kościelec, dalej tuż koło grani i już bez sił przychodzimy o godzinie 7 do schroniska przy szałasach, w których wśród żartów, opowiadań i krótkiej drzemki przepędzamy przy herbacie całą noc. Szalona zawierucha i ciemności uniemożliwiają powrót nocą.

O godzinic 6 rano ruszamy w dalszą drogę; zamieć śnieżna wprost szalona. Póki jesteśmy w grzązkim śniegu, idziemy jako tako, podstawa zawsze pewna, ale dochodzimy do grani nad Jaworzynką, tworzącej szklistą powłokę lodową, na której nawet na raczkach trudno się utrzymać, pomagamy sobie czekanami, w zmarzniętych jednak rękach trudno je utrzymać. Wicher szalony miecie śniegiem z taką gwałtownością, że wyglądamy jak słupy śniegu, twarz i oczy zasypane śniegiem, który na powiekach zamarza; trzeba go zwolna palcami odwilżyć i zeskrobać, powtarzając czynność taką co parę kroków. Nawet gdy chwilowo patrzę, nie widzę mego poprzednika idącego kilka kroków przedemną i tylko kieruję się znakami, zrobionymi raczkami na zlodowaciałej powierzchni śniegu. Jak długo trwała ta przeprawa nie wiem, mnie wydawała się bardzo długą. Nareszcie jesteśmy na »Karczmisku«, nie widzę nic, ale czuję, że zaczynamy schodzić na dół. Domyślam się, że wchodzimy do żlebu w Jaworzynce, a nie mogąc już znieść dłużej tej strasznej zawieruchy, świstu wichru, nie czując zupełnie, czy mi zimno, czy ciepło, chcę się rzucić w dół, by jak najprędzej wyjść z tego piekła, powstrzymuje mnie jednak Jasiek Bachleda, grożąc rozbiciem sobie głowy o skały lub smreki, zwolna zatem zsuwamy się po śniegu.

Coraz ciszej, spokojniej, zaczynamy patrzeć swobodnie i na coraz szerszą przestrzeń — odpoczywamy i bezpieczni... pokpiwamy z przebytej drogi. Przypinamy płozy, na polanie w dolinie fotografujemy się i zwolna suniemy do Kuźnic, stąd pieszo do Zakopanego, ośnieżeni, omarznięci nie do poznania, wszyscy cali i zdrowi, zmęczeni, ale w znakomitych humorach. Towarzysze moi, to jak nadmieniłem p. Wł. Bizański i p. W. Skórczewski z Krakowa.

O. Czerski.

II. **Na Giewont** wycieczkę bez (przewodnika) wykonali w dniu 11 lutego pp. C. Tokarski, M. Obiezierski i M. Zaruski. Z Kuźnic wyszli o godzinie $8^1/_2$ i skierowali się nie zwykłą turystyczną drogą przez Kalatówki, lecz prawym brzegiem potoku. Leśna drożyna, którą górale wozili drzewo, skończyła się o kilkaset kroków wyżej klasztoru. Od tego miejsca brnęli turyści w głębokim śniegu, na północnych zboczach jednak tak już twardym, że sięgał zaledwie nieco wyżej kostek. O godz. $10^3/_4$ stanęli w hali Kondrackiej,. Po 20-minutowym odpoczynku i posiłku ruszono dalej w drogę i przed Piekiełkiem skręcono w żleb, wiodący wprost na »szyję« Giewotu. Śnieg tu był znacznie miększy i tak głęboki, że Kosówek, pokrywających południone zbocze Giewontu wcale widać nie było. W połowie drogi chmury poczęły gromadzić się na Giewoncie, a wiatr z kurniawą utrudniał wspinanie się. Najtrudniej naturalnie było wdrapać się na turnię do krzyża. Ścieżki letniej, rzecz prosta, ani śladu: trzeba więc było na przełaj, przy pomocy rąk wspinać się po śniegu, głazach i trawie pokrytej lodem. O godzinie 2 m. 25 dotarto wreszcie do krzyża. Chmury na chwilę przerwały się, nagradzając turystów rozległym widokiem na dolinę Podhala. Wzmagająca się wszakże kurniawa zmusiła do odwrotu, o mało nie zakończonego nieszczęśliwym wypadkiem. W żlebie, wiodącym od krzyża do doliny Strążyskiej, p. T., zeszedł niebacznie ze śladów wyżłobionych w twardym śniegu przez idących przed nim, a nie mogąc utrzymać się na ślizkiej powierzchni, począł z zawrotną szybkością zsuwać się na dół. Ocalenie swoje zawdzięcza tylko temu, że dwaj jego towarzysze niezbyt jeszcze daleko odeszli od linii spadu, zdążyli więc uchwycić go za nogę.

Po części idąc, po części sunąc się po śniegu turyści niebawem dotarli do Kondrackiej i po 3-godzinym marszu o godz. 7 stanęli w Kuźnicach.

Kilka luźnych uwag w sprawie Zakopanego.

(Dokończenie).

Od czasu, gdy się przekonano, że gruźlica kości względnie stawów, oraz gruźlica gruczołów, poza leczeniem chirurgicznem wymaga jeszcze odpowiedniego klimatu i żywienia, poczęto zakładać w tym celu specyalne uzdrowiska. Pierwsze takie uzdrowiska dla dzieci, które najczęściej zapadają na wspomniany rodzaj gruźlicy, powstały w Anglii, Ameryce i Francyi nad brzegami morza. W Anglii i Ameryce urządzano nawet specyalne szpitaliki na statkach pływających, by można było całe uzdrowisko z miejsca na miejsce przenosić. We Francyi jedno z pierwszych powstało takie uzdrowisko w Berek sur mer, gdzie miasto Paryż wybudowało jeden szpital dziecinny dla dzieci paryskich, Rotszyld zaś ufundował drugi. Kierownikiem pierwszego jest największy może dziś znawca gruźlicy u dzieci Menard, na czele drugiego stoi Callot, który zrobił sobie renomę łamaniem garbów. Znakomite wyniki, otrzymane w Berek sur mer, wywołały we Francyi powstanie znacznej ilości tego rodzaju zakładów, rozrzuconych nad brzegami Atlantyku (w okolicach Trouville, przy St. Malo i inne). W Niemczech i Austryi do ostatnich czasów ograniczano się wysyłaniem dzieci z gruźlicą gruczołów i kości do miejsc kąpielowych lub wprost na wieś. Tym sposobem powstawały t. zw. letnie kolonie, które rezpowszechniły się i u nas. Niebawem jednak przekonano się, że taki kilkotygodniowy pobyt na wsi lub w uzdrowisku nie zastąpi stałego, dłuższego leczenia klimatycznego. To też dziś istnieje już dążenie i w Niemczech do tworzenia takich cały rok otwartych uzdrowisk. Główną przeszkodą jest tam to, że wybrzeża mórz północnych odznaczają się silnymi mrozami i częstością zimnych wiatrów podczas zimy. Pomimo to otworzono takie uzdrowiska pod Hamburgiem i, podobno, na Norderney, gdzie dawniej była tylko letnia kolonia. Austrya posiada taki zakład, zresztą drogi i nieświetnie urządzony, w Abbazyi. W ostatnich czasach, ze względu na trudność znalezienia odpowiednich wybrzeży morskich, w Niemczech i nawet w Austryi poczęto zwracać uwagę na góry, o dobroczynnym wpływie których na gruźlicę miejscową oddawna zresztą już wiedziano; nawet dobre wyniki, otrzymywane w zdrojowiskach górskich, w znacznym stopniu tymże górom przypisać należy. Ponieważ jednakże budowa w górach uzdrowisk dla gruźlicy miejscowej przedstawia sprawę późniejszą, dotąd otworzono ich jeszcze niewiele. Sam o jednem tylko mam relacyę, a mianowicie o zakładzie pod Gmunden. Wyniki lecznicze, otrzymane tam, mają być nie gorsze, niż w uzdrowiskach nadmorskich. Dziś atoli cała sprawa tych uzdrowisk dla dzieci jest jeszcze rzeczą względnie nową. Ponieważ niemieckie zakłady powstały niedawno, wiemy o nich niewiele. Główna masa chorych jedzie dziś jeszcze z całej Europy do uzdrowisk francuskich, a zwłaszcza do Berek sur mer,

gdzie tak dobrze można spotkać dziecko przemysłowca z Anglii, jak inżyniera z Kaukazu. Ludzie zamożniejsi, pomimo wielkich kosztów i niewygód, jadą i od nas tam, a my ich wysyłamy, gdyż nie mamy innego miejsca z dogodniejszymi warunkami. Otóż dziś właśnie jest odpowiedni czas, by takie warunki stworzyć w Zakopanem. Gdyby się udało wytworzyć tu odpowiednie środowisko dla takich chorych, Zakopanemu przybyłby znaczny poczet z bardzo wielu względów wdzięcznych kuracyuszów. Powiadam wdzięcznych, gdyż leczenie gruźlicy miejscowej, w odpowiednich warunkach wykonane, daje wyniki dobre; następnie takie dzieci z matkami lub opiekunkami przyjeżdżają do uzdrowiska co najmniej na kilka miesięcy, a często na parę lub kilka lat, a to przecież dla dobrobytu miejscowej ludności obojętne nie jest. Z drugiej strony i Zakopane, zdaniem mojem, nadaje się bardzo do rozwinięcia się w tym kierunku. Mamy nadzieję, iż wprędce posiędzie ono dobre urządzenia hygieniczne, ma odpowiednie warunki klimatyczne, leży w pobliżu Rabki, gdzie takie dzieci, w razie potrzeby, mogą uzupełniać swe leczenie; wreszcie, co jest rzeczą niemało ważną, daje dzieciom możność nieprzerywania nauki, gdyż tu przecież łatwiej o nauczycieli odpowiednich, niż gdzieś na obczyźnie. Ażeby jednakże ten rodzaj chorych (a liczba ich u nas, jak wszędzie, jest duża) do Zakopanego pociągnąć, trzeba zrobić to, co robią inni: przedewszystkiem trzeba otworzyć odpowiedni szpitalik dla ubogich dzieci. Na czele takiego przedsięwzięcia, że tak powiem, musi stać chirurg, *nota bene* chirurg dobrze obznajmiony z tego rodzaju chorobami i ich leczeniem. A chirurga urabia dopiero szpital, bez którego największe zdolności i najlepsze chęci nic nie pomogą. Ani Menard, ani Callot, ani żaden innyby się nie wyrobił, gdyby nie mógł przeprowadzać obserwacyj, uczyć się poprostu w szpitalu. Jeszcze raz powtarzam: Zakopane, mając już chirurga, może na tem zyskać bardzo wiele, jeżeli zdoła tu stworzyć szpitalik dziecinny. Mówiąc to, wcale nie myślę wkładać tego przedsięwzięcia wyłącznie na barki Gminy Zakopiańskiej. Taki szpitalik powinien być przeznaczony dla dzieci z całego lub przynajmniej z części kraju, a przeto trzebaby moze pójść w tym kierunku. Z resztą dobroczynność zawsze stoi otworem dla tego, kto do jej bramy umie zakołatać. Galicya posiada dziś dwie kolonie letnie (w Rabce i Rymanowie) oraz dwa szpitaliki dziecinne (w Krakowie i Lwowie). Możeby się udało z temi instytucyami nawiązać odpowiednie stosunki. Przecież dla miejskich szpitali dziecinnych, nie mogących dostarczyć chorym odpowiedniego powietrza, nieraz byłoby dobrodziejstwem przeniesienie takich chorych dzieci tam, gdzie mogą one szybciej i pewniej wyzdrowieć. Jest to przecież nawet oszczędność dla miasta i kraju, że takie dzieci nie zalegają bez pożytku sal szpitalnych w mieście. Na początek możnaby otworzyć nawet szpital nie na wielką skalę, licząc jednakże na to, że z czasem się go powiększy. A ręczyć można za to, że przy odpowiedniem zakrzątnięciu się, o ile na czele instytucyi staną ludzie energiczni i pracowici, społeczeństwo nie poskąpi jej swego poparcia. Na co, jak na co, a na młodzież i na dzieci najchętniej się pugilaresy otwierają. Może dlatego do nich mamy najwięcej słabości, że to przyszłość nasza. Bądź jak bądź, na ofiarność, może kiedyś na zapisy liczyłbym wiele. Otwierając szpitalik, możnaby przy nim zarezerwować parę lub kilka pokoików dla chorych, lepiej płacących. Zresztą na to źródło dochodu nie można tu liczyć tyle, co w szpitalu dla dorosłych; z własnego wiem doświadczenia, że matki z obawy przed chorobami zakaźnemi niechętnie pomieszczają swe dzieci w szpitalikach, gdzie znajduje się spora ilość pacyentów. Otóż zamożni ludzie, o ileby zaczęli przyjeżdżać, śmiałoby się mogli pomieszczać z choremi dziećmi w prywatnych pomieszkaniach, względnie pensyonatach. Z czasem mógłby powstać i specyalny zakład dla dzieci zamożniejszych.

Z pomiędzy innych zakładów leczniczych, któreby miały szanse rozwinąć się w Zakopanem, mógłbym wymienić jeszcze zakład hydropatyczny z internatem dla ciężej chorych, lecz na czele takiego zakładu musiałby stanąć wyrobiony neurolog-hydroterapeuta. Następnie powinienby zdobyć sobie tu podstawę bytu i zakład dyetetyczny, lecz znowu o tyle, o ileby stanął na jego czele wykwalifikowany specyalista i poprowadził go w sposób umiejętny, na wzór takich zakładów pod Frankfurtem, w Homburgu lub w Kissingen. Tego rodzaju przedsięwzięcia mogą jednakże zależeć prawie tylko wyłącznie od inicyatywy jednostki.

Jeżeli teraz mam streścić własne wrażenia, tu otrzymane, to mogę powiedzieć, że wyjeżdżam stąd pełen otuchy co do przyszłości Zakopanego. Przystosowuje się ono coraz bardziej do warunków, wymaganych od uzdrowiska. Zwłaszcza inteligentniejsza część mieszkańców chętnie korzysta ze wskazówek lekarskich i zaprowadza urządzenia, przez hygienę wskazane. W pensyonatach naprzykład wyrzucono portyery, dywany, meble obito ceratą, ściany pozostawiono bez obić, zaprowadzono czystość wzorową. I domy góralskie znacznie pod względem porządku i czystości postąpiły naprzód. Produkty spożywcze, pomimo konieczności sprowadzania z dalszych okolic, niewiele pozostawiają do życzenia. Najtrudniej podobno bywa z mięsem letnią porą, którego nieraz trudno dostać w lepszym gatunku. Obecnie rozpoczęto już reformy sanitarne na szerszą skalę; nadto mają być szerzej uwzględniane inne kulturalne potrzeby gości. Można mieć przeto nadzieję, że może niedługo Zakopane zrówna się z lepszemi obcemi uzdrowiskami. W każdym razie o jednem nie zapominajcie Panowie, t. j. o pośpiechu; pamiętajcie, że chorzy czekać nie mogą i że zawsze w miarę możności pragną jechać tam, gdzie mają większą gwarancyę najszybszego wyzdrowienia. Od czasu, gdy w gazetach zapanowała naganka na uzdrowiska niemieckie, lekarz bardzo często spotyka się z zastrzeżeniami ze strony chorych, które możnaby sformułować: «skoro potrzeba, jadę; tylko przy wyborze miejsca nie kieruj się, Doktorze, patryotycznymi względami. Wolę

zapłacić nawet nieco drożej i jechać tam, gdzie łatwiej mogę odzyskać zdrowie. Muszę być zdrów, by módz pracować». No, i chory ma słuszność.

Grudzień 1904. *Bronisław Sawicki.*

Słuszna uwaga.

Od »Polki, kochającej ojczystą ziemię i ojczystą mowę« otrzymujemy list, zawierający uwagę, nad którą istotnie warto się zastanowić, która powinna pobudzić do starań nad zaradzeniem złemu.

Wskazana przez autorkę listu potrzeba odczuwaną jest już dawno przez wszystkich sprzyjających Zakopanemu. Rozpoczynano już nawet próby zaspokojenia tej naglącej potrzeby, niestety jednak, skończyło się tylko na próbach. Ostatnim, dobijającym się usilnie załatwienia tej kwestyi, był Dr. Janiszewski, który też, jako lekarz stacyi klimatycznej, pierwszy i jedyny załatwiał ją, choć przynajmniej w swoim zakresie, reklamując Zakopane w lekarskich wydawnictwach informacyjnych. Dziś i tego się nawet nie robi. A sprawa to przecież nie tak znowu trudna do przeprowadzenia, potrzeba tylko trochę wytrwałej dbałości a niewątpliwie da się pomyślnie rozwiązać.

Może list, który poniżej zamieszczamy, przypominając zaniedbaną tę sprawę, spowoduje wprowadzenie jej nareszcie na drogę urzeczywistnienia.

List ten brzmi jak następuje:

Nie wiem czy popełniam niestosowność, pragnąc w piśmie omawiającym sprawy jednego z najważniejszych naszych uzdrowisk, zwrócić uwagę na opieszałość nie do darowania tych, na których spoczywa obowiązek troski o rozwój tego rodzaju miejscowości. Ojczyste nasze uzdrowiska pozbawione są zupełnie tak potężnego środka rozwoju, jakim jest — reklama; może ją zresztą posiadają, ale w tak dobrem schowaniu, że nigdy na widok publiczny nie wychodzi. Doktnęło mnie boleśnie, gdy w przejeździe koleją między Lwowem a Krakowem, głównie zaś między Lwowem a Przemyślem, na stacyach mniejszych i większych patrzałam na olbrzymie ogłoszenia, przedstawiające uzdrowiska niemieckie, z malowidłami przepysznie ilustrującemi góry i miasta obce. Na małej stacyjce naliczyłam aż pięć takich ogłoszeń. Widziałam tam także olbrzymi, bardzo okazały, przewyższający wszystkie inne kolorytem i barwnością pełnych życia scen z miejsca kąpielowego w Rosyi, z rosyjskiemi literami, a nie widziałam ani jednego, a n i j e d n e g o ogłoszenia polskiego. Zdawało mi się, że jestem raptownie przeniesioną do obcej jakiejś ziemi. Nie, to nasi usunęli ją samowolnie, żeby innym oddać wszystkie miejsca, cicho, bez oporu ustąpili z placu. Spieszcie, nadsyłajcie głosy wasze! »Kirylica« już tu wszędzie wystąpiła głusząc mowę polską. Drukujcie ogłoszenia, a malarze niech współzawodniczą w odtwarzarzaniu piękności naszych uzdrowisk. Spieszcie i prześcigajcie innych.

Towarzystwo dobroczynności.

Zapewne bardzo wiele jeszcze jest osób w Zakopanem, nie wiedzących nic o istnieniu tutaj Towarzystwa, którego celem miłosierdzie, którego zadaniem niesienie ulgi tym wydziedziczonym, którym chleba zabrakło, choć nie brak go psom-faworytom, dla których nie starcza dachu nad głową, choć tyle domów pustką stoi, którym zimno, samotnie i obco na ziemi rodzinnej, wśród własnych braci.

Do tych z pomocą spieszyć, tym twardą ich dolę łagodzić zadanie szczytne, ale jakżeż trudne! Rzucić jałmużnę łatwo, lecz to nie pomoc, bo jałmużna jest trucizną duszy. Ulżyć niedoli potrafi nie ten, który o niej wie lub ją tylko widzi i by nie widzieć daje co mu zbywa, lecz ten, który ją odczuwa, a dawać musi, bo tak każe serce. Tego już jednak, tej istotnej dobroczynności miłosierdzia, ująć w statuty się nie da, ani w sprawozdaniu wyrazić nie można; tę błogosławioną dobroczynność stanowią ciche, dla obojętnych niewidzialne promienie serc dobrych, istotnie współczujących.

Z leżącego przed nami pięknie drukowanego sprawozdania Towarzystwa św. Salomei — bo taką nosi nazwę Tow. dobroczynności w Zakopanem — o tej prawdziwie chrześcijańskiej stronie działalności sądzić nie możemy. Sprawozdanie to wskazuje nam tylko, jakie środki zgromadziło Towarzystwo w ubiegłym roku i jak nimi rozporządziło.

We wstępie, składający sprawozdanie zarząd Towarzystwa, słusznie zaznacza, iż »mylnem jest, jak to do niedawna twierdzono, że w Zakopanem ubogich niema. Wyjątkowa łatwość zarobkowania i zbytu odbiła się szczęśliwie li tylko na materyalnym dobrobycie miejscowej ludności góralskiej, z małymi też wyjątkami, biedy między góralami się nie spotyka«. Jest jej jednak sporo wśród ludności napływowej, wśród rękodzielników i wyrobników, przynęcanych łatwością zarobków w czasie sezonu, a potem przymierających głodem wskutek braku zajęcia.

Dalej wśród uczniów miejscowej szkoły zawodowej jest wielu, albo nie otrzymujących z domu żadnej zapomogi, albo tak nieznaczną, że starcza ledwie na suchy kawałek chleba.

Wreszcie pomiędzy gośćmi są tacy, którzy przybywszy tu z nadzieją wyleczenia, po wyczerpaniu skromnych zasobów znajdują się w położeniu bez wyjścia i są inni »ludzie osamotnieni, marzący w gorączce o powrocie do rodzin, a nie mający o czem wrócić, by umrzeć spokojnie wśród swoich«.

Rozliczne są więc potrzeby, jakim Towarzystwo stara się zadość uczynić, różne też musiano obrać formy pomocy.

Wydawano więc »bony« na obiady i kolacye, kwity na węgiel, na pieczywo, mleko, mięso do Spółki handlowej; opłacano komorne, utrzymanie w pensyonatach, koszta podróży ubogich chorych, płacono za lekarstwa, za szpital, wydawano zapomogi jednorazowe, opłacano nawet wpisy szkolne. Czterej lekarze: dr. Janiszewski, dr. Majewicz, dr. Wojczyński i dr. Żychoń leczą bezpłatnie, poleconych przez Towarzystwo chorych. Do zadań Towarzystwa należy także wyszukiwanie pracy dla ubogich. Wreszcie Towarzystwo przyjmuje z wdzięcznością wszelkiego rodzaju używane i nieużywane ubrania, obuwie, bieliznę, sukienki dziecinne, a także materyały na odzież. Dary tego rodzaju przesyłać należy na ręce prezesowej p. Osiecimskiej, pod adresem: ulica Kościeliska, willa »Walczakówka«.

Dla całej tej różnorodnej działalności Towarzystwo posiadało zbyt szczupłe środki, choć z drugiej strony wysokość funduszu zgromadzonego w roku sprawozdawczym jest dowodem wielkiej zapobiegliwości i energii zarządu. Zebrano bowiem ogółem 5496 kor. 47 h., a w tej sumie wkładki miesięczne członków i datki jednorazowe wynoszą 4823 kor. 92 h., reszta zaś dopiero to dochód z koncertu, odczytu (613 kor.) i zwrot zapomóg (59 kor. 55 h.).

Z funduszu tego zakupiono i rozdano: $1203^1/_4$ kg. chleba, 209 kg. mięsa i słoniny, $1493^1/_2$ lit. mleka, dalej mąki, kaszy, ryżu, grochu itd. za 476 kor. 76 h. Obiadów po 50 h. wydano 1963, porcyi obiadowych po 30 h. 153, śniadań i kolacyi 893. Rozdany opał kosztował 81 kor. 15 h. Za komorne ubogich zapłacono 259 kor., za utrzymanie w pensyonatach 820 kor., za lekarstwa 315 kor., na jednorazowe zapomogi wydano 100 kor. Ogółem rozchody wyniosły 5021 kor. 11 h.

Z wsparć tych korzystało: ośmiu chorych w pensyonatach, trzydzieści ośm biednych rodzin i dwudziestu dwóch uczniów szkoły zawodowej. Członków Towarzystwo liczyło 79. Zarząd stanowią: p. Osiecimska przewodnicząca, p. K. Łaszczowa, p. M. Jarnuszkiewiczowa skarbniczka i p. M. Drohojowska sekretarka.

Zarząd kończąc sprawozdanie, »zwraca się z gorącą prośbą do osób zimujących w Zakopanem, by zechciały zapisywać się na czasowych członków Towarzystwa, z dobrowolnym obowiązkiem wnoszenia choćby najmniejszej składki miesięcznej. Tym sposobem zasiliłyby się stopniowo niezmiernie szczupłe fundusze kasy, przeznaczone na wyżywienie i utrzymanie do lata wielu bardzo nieszczęśliwych i opuszczonych«.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Więzy zimy tak długo i tak uparcie trzymające ziemię w mroźnym uścisku, zaczynają się zwolna rozluźniać. Moc tych więzów zimna, bezlitośna, a taka potężna, że najlżejszą, najgłębiej ukrytą iskierkę życia dławiła przez długie miesiące, nie może jednak sprostać ożywczej potędze słońca. Z niechęcią, opornie, walcząc pod osłoną cieniów o każdą piędź ziemi, ustępuje nieubłaganie pokonywana ciepłem dobroczynnych promieni. A słońce, tryumfujące odnoszonem zwycięstwem, niezmordowane, dzień po dniu wschodzi, jasnym uśmiechem rozpraszając mgły leniwe, spędzając białe obłoki, coraz cieplejsze, promienistsze, coraz bardziej wiosenne.

„Ski“. Dzięki staraniom p. Barabasza, dyrektora miejscowej szkoły zawodowej, zdrowy ten, przyjemny i tak przytem w Zakopanem odpowiedni sport zimowy zaczyna wchodzić w użycie, zyskując coraz liczniejszych zwolenników. W ostatnich czasach robiono zbiorowe wycieczki na »ski« na Gubałówkę, na Kondracką, zamierzano nawet dotrzeć na Czerwony Wierch, zawierucha jednak śnieżna uniemożliwiła wprawdzie całkowite wykonanie zamiaru, dotarto jednak bardzo daleko. Uczestnicy wycieczek, a bywa ich, jak dotąd, 6—8, wyrażają się o tych spacerach w zamarłe góry z szczerym zachwytem i zapałem.

Biblioteka publiczna otrzymała ostatnimi dniami w darze od Komitetu wydawniczego Kasy im. Mianowskiego kilkadziesiąt tomów bardzo cennych wydawnictw tej Kasy. P. Jadwiga Ratyńska ofiarowała Bibliotece również kilkadziesiąt książek, a między innemi tak rzadkie już rzeczy, jak »Estetyka« Liebelta, »Podstawy filozofii uniwersalnej« Trentowskiego (w języku niemieckim) i inne. Są tam także dzieła Szekspira i Walter Scotta w języku angielskim.

Uniwersytetowi ludowemu należy się uznanie za urządzenie szeregu wykładów p. Limanowskiego z historyi sztuki. Ostatni wykład w niedzielę 19-go z. m. o stylach chrześcijańskich: bazylikowym, romańskim i ostrołukowym, był bardzo interesującym; prelegent przedstawił rzecz jasno, dobitnie, w sposób dla każdego zrozumiały, ilustrując przytem lekcyę fotografiami. Dziwić się należy, że tak mała liczba publiczności na wykłady te uczęszcza, są one bowiem pożyteczne nietylko dla maluczkich, ale z pewnością i dla inteligencyi, która, jak widać, i działalnością ludowego Uniwersytetu mało się interesuje.

Zakopiańskie Koło Towarzystwa »Szkoły ludowej« zwoływało na ubiegłą niedzielę walne zgromadzenie członków dla wyboru nowego zarządu i wskrzeszenia chwilowo zamarłej a potrzebnej i pożytecznej pracy nad oświatą miejscowego ludu. Zebranie to jednak nie doszło do skutku z powodu zbyt małej liczby obecnych. Postanowiono więc przedewszystkiem ustalić faktyczną listę członków przez ściągnięcie wkładek za rok bieżący i zaległych za poprzedni, poczem walne zgromadzenie zostanie ponownie zwołanem. Do zbierania wkładek i ofiar na »Szkołę ludową« uproszono weterana z 63 r. p. A. Pyzikowskiego.

Wystawa. Bardzo dobry był pomysł komitetu, urządzającego raut na Bratnią Pomoc, wystawienia obrazów ofiarowanych przez artystów krakowskich na rzecz tej instytucyi. Wystawę tę urządzono na werandzie przy cukierni warszawskiej, gustownie przystrojonej. Oprócz ofiarowanych dla Bratniej Pomocy były tam także obrazy i rzeźby wystawione na sprzedaż i kilka wypożyczonych. Wśród ofiarowanych były szkice Wyspiańskiego, Mehoffera, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego i innych mniej i więcej znanych malarzy. Wystawa trwała dwa dni.

„Gwiazda“ zakopiańska niedawno, wtedy właśnie, kiedy na ulicach Warszawy lała się krew robotnicza, wyprawiała sobie »wielką redutę« z tańcami i weselem. Teraz zgłoszono się do Wydziału z propozycyą urządzenia pogadanki w celu zapoznania członków »Gwiazdy« z obecnymi stosunkami w Królestwie, Wydział propozycyę tę odrzucił... idąc zapewne w myśl godła »Gwiazdy«: »W jedności z Bogiem, w pracy z narodem«, i aby się nie narazić »Królowej korony polskiej«, która jest patronką stowarzyszenia. Tak, tak, brawo, polscy rękodzielnicy!

„Kółko t. zw. miłośników sceny“, które powstało niedawno w Zakopanem, wystąpiło w inauguracyjnem przedstawieniu d. 26 z. m. z komedyą Bałuckiego »Radcy pana Radcy«. Wykonanie tej sztuki przedstawiało, niestety, bardzo wiele do życzenia. Role były niewyuczone, wypowiadane cicho, akcya się wlokła. Przedewszystkiem jednak nie należy dopuszczać do ról pierwszorzędnych ludzi nieumiejących mówić po polsku. Z wyjątkiem jednego p. Kowalskiego, który rolę opanował i jako tako się z niej wywiązał, gra reszty amatorów była gorzej niż słabą. Szkoda więc czasu.

Towarzystwo pomocy przemysłowej w Zakopanem przygotowuje na sezon letni jarmark wyrobów krajowych połączony z wystawą. Miejsca na urządzenie wystawy jeszcze nie wybrano, jest bowiem kilka projektów, mianowicie: na »Modrzejówce«, na Antałówce, przy ulicy Sienkiewicza i wreszcie w lesie około hotelu Turystów. Jarmark ma trwać od 20-go lipca do końca sierpnia.

Bursa. W Nowym Targu utworzyło się Towarzystwo, mające na celu ufundowanie bursy dla uczniów otwartego tam w tym roku gimnazyum. Zarząd Towarzystwa wydał właśnie odezwę, kołaczącą do ofiarności publicznej o środki na urzeczywistnienie tego celu. Odezwa ta powiada między innemi, iż »mało jest zakątków w naszym kraju, któreby tak odczuwały potrzebę nauki i wykształcenia wyższego, jak nasze Podhale. Któreż okolice wysyłają tylu synów do wyższych zakładów naukowych, jak właśnie nasze okolice górskie? Która młodzież atoli w zdobyciu wiedzy i nauki ma z tyloma trudnościami do walczenia, jak młodzież góralska? Z powstaniem zakładu gimnazyalnego w sercu samego Podhala część tych trudności dla dzieci naszych gór odpadła, nie odpadły wszystkie, nie odpadły największe, a mianowicie bieda i brak należytego nadzoru domowego w ciągu studyów...« »...Wobec coraz więcej budzącego się pragnienia wśród ludu, aby dać dzieciom swoim wyższe wykształcenie w mieście, sprawa ulokowania młodzieży jest jedną z najdonioślejszych kwestyi wychowawczych. Włościanin nasz, obarczony rodziną, nie może łożyć znacznych sum na stancyę, lokuje swoje dziecko najtaniej i najgorzej niejednokrotnie...«

Niezależnie od gromadzenia funduszu na założenie bursy, Towarzystwo, w miarę środków przychodzi już obecnie z pomocą najuboższym wśród uczniów. Datki na te dwa cele przyjmuje skarbnik Towarzystwa p. inż. Katerta, lub Dyrekcya miejscowego gimnazyum.

Podpisany na odezwie zarząd Towarzystwa stanowią: Dr Jan Bednarski prezes, Dr K. Krotoski wiceprezes, Cypryan Kamecki sekretarz i ks. Piotr Krawczyński.

Brak tablicy ulicznej. Przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Sienkiewicza powinna stanąć tablica, brak jej bowiem utrudnia oryentowanie się nieznającym Zakopanego, zwłaszcza, że ul. Sienkiewicza nie jest w tem miejscu zabudowaną i robi wrażenie drogi prywatnej.

W czytelni klimatycznej zdarzają się nieporządki, jedynym sposobem usunięcia których jest chyba tylko publiczne skarcenie. Oto przychodzą tam panie, rozsiadają się wokoło stołu z pismami i wiodą głośne gawędy, bez żadnego względu na czytających. Tak być nie powinno, to zdradza, co najmniej, złe wychowanie.

Mieszkańcy Ogrodowej proszą o niepominięcie i tej ulicy przy organizowanym obecnie dozorze policyjnym, należy bowiem koniecznie zapobiedz rozlegającym się tam teraz bezkarnie ciągłym krzykom i śpiewom pijackim.

LISTA GOŚCI

przybyłych od 15-go do 28-go lutego 1905.

Abramowska Emilia	Litwa	Jordanówka
Biławski Wład.	Kraków	Staszeczkówka
Brzozowski Stan. z rodziną	Warszawa	Kubinówka
Bogdańska Urszula	Chocim	Jagiellońska 16
Boksz Teofil	Warszawa	Jordanówka
Chojnacka Stan. z córkami	»	Osobita
Dziedzic Jan	Kraków	Pomoc Bratnia
Driczek Jan	Wojnatów	Z. dr Chramca
Dobrowolska Paulina	Warszawa	Chałubińskiego
Dziwiński Stefan	Kraków	Ogrodowa 6
Fiszer Jan	»	Hotel Kuliga
Gralewski Stefan	Warszawa	H. p. Skoczyska
Gaworowski Wł.	»	Liliana
Ginet Józef z żoną	Kraków	Ogrodowa 6
Hubińska Marta	Okocim	Osobita
Heryng T.	Warszawa	H. p. Skoczyska
Karczewski Jan	Król. Polskie	Sienkiewicza 12
Karczmarski Karol	Kraków	Łukaszówka 2
Kasprzycki Winc.	Warszawa	H. Morskie Oko
Konopacka Anna	Wołyń	Ukraina
Kulkowa Emilia z synem	Kraków	Kościelna 12
Liebermanówna	»	Liliana
Lanzanka Jadw.	»	Ukraina
Mańka Edward	Król. Polskie	Pomoc Bratnia
Mareczkowa E.	Okocim	H. Morskie Oko
Melzacki L.	Rosya	Przecznica 2
Mierzejewska M. z córką	Litwa	Kasprusie 58
Mieszkowska E.	Król. Polskie	Pepita
Mroczkowski Piotr z brat.	»	Chramcówki 40
Neuberger Adolf	N. Sącz	Liliana
Paszkiewicz Erazm	Kalisz	Hotel Kuliga
Pepłowska H.	Warszawa	Janina
Rodakowska Jadwiga	Horodenka	Jagiellońska 16
Rozenblum Leon	Kraków	Hotel Turystów
Sadowski Konrad	Kalisz	Dworek
Sternalski Leon	Kraków	Krupówki 7
Schönfeld Emil	Warszawa	H. Morskie Oko
Stiller Piotr	Król. Polskie	Przecznica 18
Stiller A. z żoną	»	»
Sozański Feliks	Kornatowice	Z. dr Chramca
Sobolewski Br.	Warszawa	H. p. Skoczyska
Schworn Marya z synem	Lwów	Z. dr Chramca
Tusznicki	Dublany	Przecznica 34
Tarnowski Wł.	Warszawa	Kościelna 12
Wiesel Magdal.	»	Przecznica 5
Hr. Wielopolski Al.	»	H. p. Skoczyska
Wolska K.	Litwa	Kasprusie 58
Wróblewska A.	Kraków	Pepita
Seifmannówna	Król. Polskie	Litwinka
Zeleziński Ant.	Warszawa	Kalina

Przedpłata wynosi: rocznie 6 K., półrocznie 3 K. Zagranicą rocznie 8 K., półr. K. 4

Adres Redakcyi: Zakopane, ul. Zamoyskiego l. — Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego i Sp. Zakopane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **K. Brzozowski.** Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.